

Drzewne żywoty

Chuderlawy leśniczy szkółkarz, nie bacząc na mżawki i słoneczny żar, nucąc pod nosem przebrzmiałe przeboje, ochoczo pielęgnuje swój zielony przychówek - sadzonki. Wie on aż nadto, że każda z tych lichych dziś strzałek kiedyś osiągnie rozmiary potężnego drzewa. Czyhać będzie na nie wiele niespodzianek, ale każde jest wielce pożyteczne. Choć w ponad stuletnim borze wiele osobników zostanie przetrzebionych, zarówno te olbrzymie okazy, jak i podeschle, liche krzaki, mają swoją rolę do spełnienia. Trzmieliny osłaniają płocze orzesznice. Pod korzeniami wszędobyłskiej brzozy nie raz ukryje się przerażony rzęsorek. W niejednym rześki poranek chytry lis przegoni z niskorosłej jarzębiny trzódkę hałasujących dzierzb. Może się zdarzyć, że nierozważny harcerz wzniesie pożar, powodując chaos i poważne zniszczenia w brzeziniakach i przerzedzonych młodnikach, gdzie panuje trzcinnik. Niechybnie nieokiełznana wichura powali sędziwą lipę, jawora czy buka z na wpół zmurszałym pniem. A martwe drewno to źródło życia. To tam żerują sprężyki i krocionogi ochoczo przemierzające próchniejący odziomek, niestrudzenie przyczyniając się do powstania odżywczego humusu. To tam stołówkę mają dzieciół białogrzbiety czy trójpalczasty, muchołówki i inne, nieprzebrane bogactwo owadożernych stworzeń. A dęby? W głowie leśniczego aż zahuczało od możliwości: przecież dąb to król prastarej puszczy. Szeleszcząc liśćmi w przydrożnych, świetlistych dąbrowach, może przytulać do zakamarków kory młode pachnice i rohatyńce. Może wysłuchiwać żalosnych pieśni i żarliwych modlitw we wszelkich świątyniach, a potem zostać chciwie pożarty przez kołatki. Takie to życie kościelnej ławki, cóż począć. Modrzew, bohatersko otrząsający się po chóralnych atakach szeliniaków, może dokończyć żywota jako tragarz w staropolskim dworku w Hrubieszowie lub Hajnówce. Lipa, drżąca od rojów pszczoł i trzmieli, może być pożyteczna w dwójnasób. Kiedy taki rzeźbiarz przyłoży do niej dłuto, ho, ho, kto wie, może stać się świątkiem szczerze obdarzającym łaską przechodniów żegnających się przy przydrożnej kapliczce. Och, westchnął rozmarzony szkółkarz, drzewo to tyle nieprzebranych możliwości.